

ANDREJ CHADANOWICZ, BIAŁORUSKI POETA I TŁUMACZ, LAUREAT NAGRODY GIEDROYCIA

Autorytaryzm z postradzieckim dziedzictwem, szowinizm, ksenofobia, lekceważenie kobiet. To wszystko mocno zakorzeniło się na Białorusi. Ale liczymy na to, że w 2021 r. mury wreszcie runą.



CYWILIZACJA

WSTYD NIE PROTESTOWAĆ

✎: Białorusini przez ponad 26 lat milczeli. Kiedy Aleksander Łukaszenko rozpędzał parlament, gdy dopasowywał do swoich potrzeb konstytucję, fałszował wybory, wsadzał za kraty dysydentów, gdy porywano opozycjonistów, bił dziennikarzy, wyrzucano ludzi z pracy. Po raz pierwszy zaśpiewał pan po białorusku „Mury” jeszcze w grudniu 2010 r. podczas powyborczych protestów. Nikt nie chciał burzyć tych murów aż do szóstej „wygranej” Łukaszenki. Dlaczego dopiero teraz?

Mamy taką białoruską piosenkę „Biedna basota” o biednych koczownikach, którzy śpiewają. Pojawia się chamski bogacz i zaczyna ich obrażać. Wchodzi z nim w dyskusję, proszą, by ich nie obrażał i nie wyzywał, proponują nawet kieliszek i chcą porozmawiać. Dopiero w ostateczności stawiają opór i sprawiedliwości staje się zadość. Podobną piosenkę mają Ukraińcy, nazywa się „bidna bosota”, ale jest o osiem wierszy krótsza. Gdy bogacz zaczyna wyzywać koczowników, natychmiast dostaje w twarz.

Białorusini są spokojni, czasami aż za bardzo. Bardzo trudno nas wyprowadzić z równowagi i zmusić do jakiegos działania. To negatywne i zarazem pozytywne

cechy. Podczas Holokaustu o wiele trudniej niż innemu narodzić się było zmusić Białorusinów do pogromów czy jakichś działań wobec żydowskich sąsiadów. Ale zarazem o wiele trudniej było ich zmusić do powstania czy rewolucji. Powstały nawet dowcipy o Białorusinach, którzy są fachowcami od cierpliwości. Widocznie ta granica ostateczności została przekroczona w 2020 r. Białorusini protestowali, ale to były dziesiątki tysięcy ludzi, większość społeczeństwa się przyglądała. Po wyborach prezydenckich w 2006 r. stałem w łańcuchu, trzymając się za rękę z ludźmi broniącymi małego miasteczka namiotowego w centrum Mińska, stałem też na placu Niepodległości po wyborach w grudniu 2010 r. Wtedy rzeczywiście po raz pierwszy zaśpiewałem tam „Mury”. Ludzi było sporo, ale jeszcze więcej przechodziło obok i obserwoowało z dala, mieli ważniejsze priorytety i wartości. Bali się np. stracić pracę, by nie narazić bliskich. Większość myślała, jak utrzymać rodzinę, nie stracić dochodu.

Na ukraińskim Majdanie jesienią 2013 r. punktem zwrotnym była pacyfikacja niewielkiej grupy protestujących studentów w Kijowie. Następnego dnia były tam już setki tysięcy ludzi, którzy stanęli w ich obronie. Co było takim punktem zwrotnym dla Białorusinów?



Myszę, że dużą rolę odegrała pandemia, podczas której władze zademonstrowały cyniczny stosunek do życia ludzkiego. Łukaszenko kalkulacje gospodarcze postawił wyżej niż życie człowieka. Pozwalał sobie na wulgarne komentarze wobec osób zmarłych z powodu Covid-19. Zapoczątkował wielkie kłamstwo, bo lekarzom nie wolno było mówić prawdy i nawet stawiać prawdziwych diagnoz. Zakładam, że oficjalne statystyki dotyczące liczby zakażeń w naszym kraju są dziesięciokrotnie zaniżone. Nie bez znaczenia pozostaje też to, że wielu Białorusinów, którzy wcześniej regularnie wyjeżdżali do pracy do Rosji lub na studia na Zachód, utknęli na Białorusi

z powodu zamkniętych granic. Wreszcie nigdy nie było tak brutalnej kampanii wyborczej. Przyzwyczailiśmy się do tego, że opozycyjni kandydaci lądują po głosowaniu w więzieniu, ale nigdy rywali Łukaszenki nie wsadzano za kraty przed wyborami. Mam na myśli przede wszystkim Wiktora Babarykę (były prezes Biełgazprombanku, nie dopuszczono go wyborów i aresztowano w czerwcu – red.) i Siarhieja Cichanouskiego (popularny bloger, zamiast niego wystartowała jego żona Swiatłana – red.). Nasze władze mają szowinistyczny i pogardliwy stosunek do kobiet, zresztą w Polsce jest podobnie. Reżim zlekceważył kobietą kreatywność, siłę i zdeterminowanie. Białoruskie protesty miały na początku kobiecą twarz. Władze, wsadzisz do aresztu Cichanouskiego, chciały ośmieszyć jego żonę Swiatłanę i myślę, że tylko dlatego pozwoliły jej kandydować. Zakładały, że ta kobieta nic nie potrafi, że będą ją szantażować uwięzionym mężem czy dziećmi. Ale pewnego dnia poparły ją inne kobiety, dołączyły do niej Weronika Cepkało (żona niedopuszczonego do wyborów Waleryja Cepkały – red.) oraz Maria Kalesnikowa, szefowa sztabu Babaryki. Ta trójka tworzyła piękny i medialny obrazek, a to w naszych czasach bardzo się liczy. Mówiły o miłości, nawoływały do solidarności. Wielu ludzi uwierzyło w ten przekaz, w to, że pokojowe protesty mogą coś zmienić. Wcześniej wielu Białorusinów odstraszała agresywna retoryka części naszej starej opozycji. Ktoś bał się, że np. zacznie się przymusowa białorusyzacja kraju, że zaczną zmuszać do mówienia po białorusku tych, którzy na co dzień mówią po rosyjsku. A ktoś bał się jakichś innych turbulencji i nagłych zmian. Tym razem te trzy kobiety przekonały Białorusinów, by wyszli na ulice, przekonały, że nie mają się czego bać.

Władza zareagowała brutalnie.

Nikt nie mógł nawet w najgorszych snach sobie wyobrazić, że protestujących czekają masowe tortury, pobicia i nawet gwałty. Gdy ludzie poznali szczegóły dotyczące wydarzeń, które miały miejsce w pierwszych dniach po wyborach 9 sierpnia, spowodowało to jednak przełamanie strachu. Wtedy kobiety zasłoniły mężczyzn, zamknęły ich w domach i wyszły na ulice, zorganizowały masowe marsze. Piękne ubrania i trafne hasła, wspaniałe piosenki i tańce, które widzieliśmy w różnych miejscach Mińska. To była najbardziej przemyślana i zorganizowana część protestów. I, oczywiście, nie sposób nie wspomnieć o Ninie Bagińskiej (74-letnia dysydentka – red.), która maszerowała i nadal maszeruje odważnie z opozycyjną białą-czerwono-białą flagą, dodając otuchy i wiary innym. W tej sytuacji mężczyźni nie mogli biernie się przyglądać, bezczynność byłaby powodem do wstydu. Dla wielu udział w protestach jest swoistym przejawem szacunku wobec siebie, nie protestować – oznacza nie szanować siebie.

Walec represji w ostatnich miesiącach rozjechał również kulturę. Jeżeli na całym świecie teatry, koncerty i wystawy blokuje pandemia, na Białorusi robi to reżim. Niewygodnych artystów wsadza się do aresztu lub zmusza do wyjazdu za granicę, instytucje kultury czy księgarnie są zamykane. Jak dzisiaj wygląda życie poetów, pisarzy, aktorów czy muzyków?

Kultura znalazła się po dobrej stronie tej rywalizacji. Nasi oponenti, nie chcąc mówić wrogowie, demonstrują nieludzkie zachowanie, niemające nic wspólnego z kulturą. W tej sytuacji sam Bóg wskazuje drogę ludziom z tej branży, by postawili na to, czym właśnie się od nich różnią. Po stronie reżimu funkcjonariusze OMON, osiłki w czarnych kominarkach. Po stronie protestujących wykształcona i kreatywna młodzież, poezja, sztuka i muzyka. Jeszcze przed wyborami ludzie kultury ogłosili protest, w sieci nawet pojawiło się mnóstwo treści z hasztagami #cultprotest, do akcji dołączyło wielu młodych reżyserów, aktorów i muzyków, którzy postanowili nie współpracować z reżimem. Zresztą reżim sam wciągnął kulturę do protestów, gdy służby w czerwcu zarekwirowały obrazy z kolekcji Biełgazprombanku (sprowadzone do kraju przez Babarykę – red.). Był wśród nich obraz Chaima Soutina „Ewa”. Stał się pierwszym kobiecym obliczem tych protestów. Kobieta z obrazu pojawiła się na koszulkach, plecakach i innych gadżetach, z którymi ludzie pojawiali się na ulicach. Po wypchnięciu z kraju Weroniki Cepkały, a następnie wymuszonej emigracji Swiatłany Cichanouskiej symbolem stała się Maria Kalesnikowa (zawodowa flecistka – red.), którą próbowali wywieźć za granicę, ale ta odważna kobieta tuż przed ukraińskim przejściem granicznym zniszczyła swój paszport. Trafiała

za kraty, ale zarazem pozostała wolna, nie chciała grać na zasadach kłamców.

Literaci też musieli dokonywać takiego wyboru? Odkąd rządzi Łukaszenko, to środowisko było mocno podzielone. Pamiętamy, jak został brutalnie pobity poeta Uładzimir Niakliajeu, który postanowił rywalizować z dyktatorem w wyborach 2010 r.

Do niedawna było wielu pisarzy lojalnych wobec władz, dlatego powstały dwa związki pisarzy. Jeden niezależny, któremu władze odebrały cały majątek, a drugi wspierany i finansowany przez rząd w zamian za lojalność. Jesienią podczas tegorocznych protestów wśród zatrzymanych znalazło się też kilku redaktorów prządowych czasopism, już nie są redaktorami. Nie ma też już podziału na oficjalną i niezależną literaturę. Jeszcze wczoraj wiele gwiazd estrady wspierało reżim i śpiewało dla niego, teraz nagrywają i śpiewają piosenki solidarności z więźniami politycznymi, protest songi. Układ w świecie kultury się zmienił. Przez wiele lat my, „niezależni”, byliśmy mniejszością. Dzisiaj, jak nigdy dotąd, odczuwalna jest jedność mieszkańców, niezależnie od wykształcenia, zawodu i miejsca zameldowania. Teraz jesteśmy większością – po jednej stronie naród białoruski, a po drugiej osoby, którym służą wojskowi i służby bezpieczeństwa, które mają siłę i broń. Niełatwo jest więc tę grupę ludzi zrzucić z naszych barków.



JESZCZE W CZORAJ WIELE GWIAZD BIAŁORUSKIEJ ESTRADY WSPIERAŁO REŻIM, TERAZ NAGRYWAJĄ I ŚPIEWAJĄ PIOSENKI SOLIDARNOŚCI Z WIĘZNIAMI POLITYCZNYMI. UKŁAD W ŚWIECIE KULTURY SIĘ ZMieniŁ

„A mury rosną, rosną, rosną. Łańcuch kołysze się u nóg...”. Pana tłumaczenie tej słynnej piosenki Jacka Kaczmarskiego i katalończyka Lluísa Llach'a jest o tym samym – o pragnieniu wolności. Po białorusku utwór brzmi jednak nieco inaczej. Pana „Mury” trudno byłoby przetłumaczyć z powrotem na język polski czy kataloński. To już nie byłaby ta sama piosenka, bo odzwierciedla białoruską rzeczywistość.

Jak niegdyś Jackowi Kaczmarskiemu, imponuje i mnie katalońska piosenka „L'Estaca”, co oznacza „słup”. Katalońskiemu piosenkarzowi chodziło oczywiście o walkę z reżimem Franco, walkę o niepodległość. Każdy wiedział, jaki „słup” ma runąć. Wersja Kaczmarskiego zaczyna się optymistycznie, przyszedł twórca i porwał tłumy, a kończy się już nowymi łańcuchami i osamotnionym poetą. Katalońska wersja jest utrzymana w jeszcze ciemniejszych barwach. Walka trwa w nieskończoność. Zaczyna się od tego, że diadek śpiewa młodemu słuchaczowi piosenkę, a potem młody wyrasta i, będąc już dziadkiem, śpiewa dla młodzieży. A „słup” wciąż stoi. Jest zgniły wewnątrz i wszyscy wiedzą, że runie, ale ma zbyt głębokie korzenie.

Dziesięć lat temu przetłumaczyłem na białoruski „Mury”, a w tym roku, 8 sierpnia, dzień przed wyborami, nagraliśmy wideo do tej piosenki. To nasz białoruski „słup”, autorytaryzm z postradzieckim dziedzictwem, szowinizm, ksenofobia, lekceważenie kobiet. To wszystko mocno się zakorzeniło. Ale liczymy na to, że w 2021 r. mury wreszcie runą.

Represje sprawiły, że w stolicy protesty przeniosły się z centrum do innych dzielnic. Ludzie gromadzą się pod blokami na osiedlach. Śpiewają, czytają wiersze i tańczą. Odwiedzają ich muzycy, którzy śpiewają „zakazane” piosenki, często z balkonów mieszkań, by uniknąć zatrzymania. Pan też koncertuje w dzielnicach?

Gdy Białorusini z wioski zaczęli masowo przeprowadzać się do miast, relacje między ludzkie się zacierały. Kiedyś wybitny białoruski poeta Ryhor Baradulin napisał wiersz, w którym było takie zdanie: trzeba w domu być częściej, by nie zapomnieć imienia sąsiada. Przez ostatnie dziesięciolecie Białorusini zapomnieli, jak ma na imię ich sąsiad. Mieszkali w ogromnych blokach, gigantycznych mrowiskach. Witani się z sąsiadami, ale nie znając nawet ich imienia. Teraz trwa powrót do starej utraconej etyki relacji międzyludzkich. Odradza się

braterstwo, przyjaźń i rozumienie wartości wspólnej sprawy. Ludzie zaczęli rozmawiać ze sobą, pić na osiedlach herbatę i kawę. Zaczęli zapraszać do siebie poetów, muzyków i lektorów z niezależnego tak zwanego latającego uniwersytetu. Zaczęli dyskutować o historii, filozofii i sprawach ludzkich.

Cały wrzesień przechorowałem, byłem w izolacji. W tym czasie przetłumaczyłem na białoruski piosenkę „Do You Hear the People Sing?” z musicalu „Les Misérables” („Nędznicy”), którą śpiewali protestujący studenci Uniwersytetu Lingwistycznego w Mińsku. Ale już w październiku, gdy doszedłem do siebie, niemal codziennie występowałem w różnych zakątkach miasta. Myślałem, że będę opowiadał o poezji i protest songach, o solidarności. Ale przeważnie czytałem wiersze i śpiewałem, bo to okazało się najlepszą formą opowiadania. Nie wszędzie mnie kojarzyli, ale gdy byłem przedstawiony jako tłumacz „Murów”, od razu zdobywałem sympatię zgromadzonych. Oczywiście teraz to jeden z najpopularniejszych utworów na Białorusi. Przetłumaczyłem wiele piosenek kojarzonych w naszym kraju. Udowodniłem, że można je śpiewać w naszym języku ojczystym. Tłumaczę też piosenki z dziecięcych bajek, bo w większości chodzi o zwycięstwo dobra nad złem, światła nad ciemnością. Piosenki napisane 30 lub 40 lat temu w innych krajach stały się dzisiaj aktualne na Białorusi. Brzmiały tak, jak by były pisane o nas. Przyjaciele nawet wydrukowali broszurkę z „podwórkowymi piosenkami”, którą rozdawałem ludziom, by pomagała śpiewać. Śpiewamy chórem.

Na razie ciemność wydaje się zwyciężać nad światłością. Wojsko wyprowadzono na ulice, władze zamknęły granice, setki przeciwników reżimu zamknięto w aresztach, tysiące Białorusinów uciekło z kraju. Ma pan wizję jutra?

Zamknięcie granic dla wyjeżdżających to katastrofalny błąd reżimu. Od pewnego czasu wydaje mi się, że rządzą nami wariaci. Nawet jeżeli obok Łukaszenki są mądrzy ludzie, boją się głośno cokolwiek powiedzieć, a już na pewno nie odważą się mu zaprzeczyć. Latem potrafili na kilka dni wyłączyć internet w całym kraju i to w czasach pandemii, gdy ludzie czerpią niezbędne informacje głównie z sieci i załatwiają tam większość spraw. To sprawiło, że jeszcze więcej ludzi wyszło na ulice. Ci, co zazwyczaj siedzieli na kanapach i obserwowali wydarzenia ze swoich domów i mieszkań, musieli wyjść na zewnątrz, by popatrzeć, co się dzieje. Nigdy dotąd nie mieliśmy do czynienia z taką żelazną kurtyną jak teraz. Wcześniej Łukaszenko miał strategię, która polegała na tym, że jeżeli ktoś się z nim nie zgadza, to niech wyjeżdża z kraju. Zawsze mieliśmy polityczną emigrację. Wielu kreatywnych i mądrych Białorusinów wyjechało z kraju. Teraz ci, którzy nie będą mogli wyjechać, będą protestować tu, na białoruskich ulicach. Reżim nawet nie uświadamia sobie skali problemów, które sam sobie tworzy. To tylko zwiększy nienawiść wobec władz. Bo już jest nienawiść, nie ma co przebierać w słowach.

Nie boi się pan tak mówić, mieszkając w tym samym mieście co urzędujący od ponad ćwierć wieku władca? Połknął, przetrwał i wypluł już niejednego przeciwnika.

Jestem przekonany, że ten mur runie i stanie się to bardzo szybko. Choć nie wiem, czy stanie się to za miesiąc, czy za rok. Oczywiście jest jednak to, że mur nie runie bezboleśnie. Bez wątplenia jego odłamki będą trafiać w najlepszych ludzi, w najbardziej aktywnych ludzi, którzy będą szli w pierwszych szeregach. Nie chciałbym, by tak się stało, ale zdaję sobie sprawę z tego, że reżim nie zaprzestanie represji, a ludzie nie przestaną protestować. Najgorzej byłoby, gdybyśmy protesty zakończyli, gdybyśmy odpuścili. Krajem rządzi chory, pamiętliwy i mściwy człowiek. Nie wybaczy tym, którzy wychodzili na ulice, tym którzy śpiewali i głośno się wypowiadali. Widzimy, jak władze rozliczają sportowców i innych znanych Białorusinów. Widzieliśmy, jak na lotnisku zatrzymywano wybitną koszykarkę Jelenę Leuczenkę albo jak ponad 40 dni w areszcie spędziła Miss Białorusi z 2008 r. Wolha Chiżynkowa. Jeżeli protesty się skończą, służby przyjdą do każdego, kto brał w nich udział. Będą masowo przesłuchiwać i wytoczą sprawy karne. Ten reżim nie wybacza. Więc dzisiaj bezpiecznie jest protestować do skutku, aż do zwycięstwa. ©

—rozmawiał Ruslan Szoszyn

Andrzej Chadanowicz (ur. 1973) – białoruski poeta, tłumacz. Autor przekładów Mickiewicza, Herberta. Przełożył też na białoruski „Mury” Kaczmarskiego, które stały się hymnem trwających od ponad czterech miesięcy antyrządowych protestów na Białorusi. Od lat jest aktywnym uczestnikiem ruchu demokratycznego. Laureat XX Nagrody „Rzeczpospolitej” im. Jerzego Giedroycia